

DUCHA KRÓLA LUDWIKA NA WAKACJACH

Duch króla Ludwika nie mógł się zdecydować, gdzie pojechać na wakacje. Jak co roku padło pytanie: „Gdzie spędzić urlop?”. Oczywiście chciał odpoczywać w jak najlepszym miejscu, jednak sam nie mógł się zdecydować, gdzie się wybrać. Co roku od znajomych duchów słyszał tylko dwie propozycje: „No jak to gdzie, jak nie nad Bałtyk!” albo: „Kraków, najpiękniejsze miasto na świecie!”. Ziewał, gdy słyszał po raz pięćdziesiąty setny którąś z wymienionych propozycji. Zajrzał do szafy i wyjął mapę. Zamknął oczy i postawił palec na mapie. Jego palec znajdował się obok Wrocławia, ale zdecydowanie poza jego granicą. Tylko nie było napisu z nazwą miejscowości! Duch przeprowadził dokładne śledztwo w sprawie zaginionego napisu, aż odkrył, że napis był pod jego wskazującym palcem.

Przeliterował: S M O L E C.

- „Idealnie!” – wykrzyknął, gdy przeczytał w przewodniku, że znajdują się tam ruiny zamku. W dodatku niezamieszkanne! „Oby informacje dotyczące ruin były aktualne” – pomyślał. Po jego wcześniejszych złych doświadczeniach z noclegami w hotelach, gdzie nie było żadnych łańcuchów do brzęczenia w nocy i nie można było straszyć ludzi, zdecydował się jeździć na wakacje wyłącznie do ruin lub opuszczonych domów.

Następnego dnia był już na miejscu. Słońce mocno przypiekało, a wszystkie dzieci bawiły się na dworze. Duch przeszedł się po Smolcu, bo był ciekawy, jak wygląda miejscowość, w której znajdują się jego wakacyjne ruiny. Zauważył szkołę, która ma prawie sto lat. Szedł dalej ulicą i po chwili podziwiał wiekowy kościół. Wtem poczuł zapach świeżo wypieczonego chleba. Skręcił w prawo. Zapach był coraz mocniejszy, a na końcu drogi ujrzał biały budynek. Wszedł do niego i poczuł się jak w raju, bo to nie była tylko piekarnia, ale również cukiernia, o nazwie „Harnaś”. Duch uwielbiał słodkości, bo duchy mogły jeść słodczyce i jeść, a nigdy nie miały próchnicy ani bólu brzucha. Kupił parę czekolad i ruszył w stronę swojego wakacyjnego mieszkanca. Idąc, kątem oka zauważył wodę. Zamek znajdował się już w pobliżu. Duch zatrzymał się i głęboko odetchnął. Choć przeszedł tylko paręset metrów, to czuł się, jakby było to wiele kilometrów. Prawdopodobnie z takiego powodu, że duchy zazwyczaj latały i nie były przyzwyczajone do chodzenia, ale duch króla Ludwika po ostatnim zderzeniu z nietoperzem miał spore problemy z unoszeniem się w powietrze. Skręcił w bok i zbiegł z górki. Po paru sekundach ujrzał zamek. Zrobił wielkie oczy. Przypomniał sobie, że niedawno (jakieś sto lat temu) był przy tym pałacu ze Zdziśkiem, znajomym duchem z Zamku Malbork. Wówczas ruiny te były opuszczone, ale znajdowały się w o wiele lepszym stanie – teraz pozostały już tylko nędzne resztki trzech ścian. Podszedł bliżej budowli i... TRACH!!: wpadł na ogrodzenie zabezpieczające (miało ono uniemożliwić zwiedzanie, gdyż ruiny groziły zawaleniem). Dostanie się do zamku było nie lada wyzwaniem. Jeszcze niedawno świetnie by sobie poradził, przelatując nad ogrodzeniem, ale teraz... cóż... Duch

bardzo się zdenerwował. Na szczęście mu przeszło. Zaczęło się robić ciemno i zaczął kropić deszcz. Nikt nie chce moknąć na deszczu. Duch włożył rękę między druty. Potem drugą. Precisnął już głowę i usiłował przepchnąć brzuch. Ale każda próba była nieudana. Wciągnął brzuch i wreszcie szczęśliwie przeszedł. Przysięgnął sobie, że od tego momentu już nigdy, naprawdę nigdy, nie zje za dużo i że będzie go obowiązywała dieta.

W zamku nie miał wielkiego wyboru – pokojów nie było, więc musiał położyć się spać na ziemi, pod jedną z ledwo stojących ścian. Był tak uszczęśliwiony tym, że nie musi cierpieć w ogrodzeniu, że wszystko wydawało mu się lepsze. W południe obudził się gwałtownie, bo poczuł się jakoś dziwnie. Zrobił zeza i głośno krzyknął. Zielona jak ogórek ropucha siedziała mu na brzuchu. Ropucha przestraszyła się krzyku i skoczyła w szuwały. Duch Ludwika z braku innych planów wyruszył zwiedzić Smolec. Udał się wpierw na dworzec.

- „Podobno zostało mało podobnych dworców do tego. Tylko czym one się różnią?” – wyszeptał, rozglądając się. Kasy – nie, kasy są zwykłe; tory – takie jak wszędzie, siedzenia – wyglądają normalnie. O co więc chodzi? Może o coś ze szlabanami. Duch podszedł do nich. „Biały, czerwony, biały, czerwony...” – też tak, jak wszędzie. Obrócił się i szybko się zatrzymał. Przed nosem miał ścianę od budki do podnoszenia szlabanów.

- „Wreszcie wiem, o co chodzi!” – powiedział, gdyż takie budki spotykane były już bardzo rzadko. Poczekał, aż przejedzie szaro-zielony pociąg. Szlabany się podniosły, a duch przeszedł na drugą stronę torów, chwilę później minął pocztę, sklep wielobranżowy, skręcił w stronę warzywniaka, a pokonując tak krótki dystans naliczył mnóstwo plakatów informujących, że na boisku obok starych dębów rozbije się na jeden dzień cyrk. I to akurat dziś! Duch miał więc już plan na wieczór.

Cyrk zupełnie nie przypominał cyrków, jakie duch oglądał w wielkich miastach. Namiot był niewielki, a miejsc siedzących zabrakło dla wszystkich chętnych, tak że sołtys musiał przynieść krzesła ze świetlicy wiejskiej. Obsługa składała się z czterech osób, które ciągle zamieniały się rolami. Żarty klauna jeszcze go rozśmieszyły, lecz przy występie magika zauważył, że ten sobie strasznie nie radzi. Wtedy wpadł na genialny pomysł. Był niewidzialny. Wszedł na arenę, ale nikt go nie zauważył. Schował się pod stolikiem magika i po cichu podawał rekwizyty. Magikowi po raz pierwszy w karierze wyszedł występ, a publiczność nagrodziła go brawami. Cyrkowcy po wszystkich występach serdecznie podziękowali duchowi za pomoc, a nawet zaproponowali mu pracę w roli asystenta czarodzieja, a on się zgodził. I za rok, może dwa znów będzie można spotkać ducha króla Ludwika w Smolcu. A on jest bardzo zadowolony, bo nie musi myśleć, gdzie pojedzie na wakacje, gdyż kierownik cyrku decyduje za niego i zawsze wybiera wspaniałe miejsca.